

LIST z teatru

BŁĄD

FANTAZJUSZA

Zmarnowałem tak rzadką dla tych tu moich listów szansę aktualności. „Fantazy” został wystawiony na piętnastolecie elbląskiej sceny Teatru im. St. Jaracza. Widziałem elbląskie przedstawienie i gdybym był zaraz przedłożył mój felieton redakcji, mógłby się on ukazać niemal równocześnie z olsztyńską premierą. A jednak nie żałuję tej opieszałości. Jest to zjawiskiem w teatrze całkiem naturalnym i zrozumiałym, że to samo przedstawienie w innych oglądane okolicznościach i po czasie, coś tam traci ze swoich barw pierwotnych i zyskuje zarazem jakieś nowe. Tak też się stało i w tym przypadku. Ale przyczyną nie była tylko oczywista relatywność indywidualnej percepcji. Olsztyńskie przedstawienie różni się od elbląskiego, chociaż rozgrywa się w tej samej scenerii i — o ile dobrze pamiętam — dokonano w nim tylko bardzo nieznacznych zmian inscenizacyjnych. Prawda, zmieniła się para młodych zakochanych: Kazimierz Woźniak zastąpił Edwarda Sosnę w roli Jana, a Hanna Krupianka zamiast Marii Ejnik wystąpiła na olsztyńskiej premierze w roli Diany. Jednak nie to wydało mi się najbardziej istotne. Odniosłem wrażenie, że Michał Pawlicki, który, reżyserując przedstawienie, grał zarazem Fantazego i przede wszystkim Zofia Petri w roli hrabiny Idalii dość znacznie, jeżeli nie radykalnie, zmienił tonację barw tworzonych portretów sceniczych.

Ale zacznijmy od początku. Hrabia Fantazy Dafnicki w towarzystwie Rzeckiego wkracza oto do salonu hrabostwa Respektów. „Widziałeś wasan, — mówi Fantazy — jakie w przedpokoju Hamadryjady, Laokonty, Pyslle w ojca Adama przenaświéristym stroju...”. Są, rzeczywiście. Postaci na postumentach, biusty osadzone na szczytach żłobkowanych kolumn. Scenograf Władysław Wigura zbudował na scenie całą wychodzącą z głębi aleję tych neoklasycystycznych (lecz także romantycznych) figur. Symetria kamiennego dwuszeremu bóstw i herosów raz na zawsze upozowanych, proporcjonalnych, pięknych i dlatego pewnie tak dalekich i zimnych — łamię się tu i ówdzie. Walające się odłamki kolumn odsłaniają w przecięciach rozety żłobkowań. Ten zastygły lecz poszczerbiony trochę dwuszerem obecny będzie przez wszystkie pięć (w przedstawieniu — dwie odsłony) aktów widowiska. Z nim wiąże się pierwsze spostrzeżenie („...lokaje są sufitów bliscy głowami, a ich olbrzymia struktura herculesowe przypomina członki...”) i pierwsze projekcje fantazji Fantazjusza: „...Sądzę więc, że i panny... dziś znajdziemy jako dryjady albo amazonki nadludzkie...”.

Wraz z wkroczeniem Fantazego a w ślad za nim Idalii do salonów Respekta rozpoczyna się ciąg dal-

szy konfrontacji owej sztuki, co w swym wysublimowaniu i manieryzmie stała się sztucznością, z zielonym drzewem życia, które — jakkolwiek krwią splamione i potem, jakkolwiek w pogoni za mamoną w swych najbardziej autentycznych odruchach oczyszcza się i ogromnieje. (Idalia: Ach! jak ten człowiek cudownie z ogromniał w śmierci godzinie — prosty...). Słowacki akcję sztuki umieścił w roku 1841. W Paryżu osiągała wówczas apogeum długoletnia walka dwóch mistrzów romantycznego malarstwa: Delacroix'a, który w antycznych wątkach odnajdywał namiętne przykłady wyzwalającego się samotniczego heroizmu romantycznego, i Ingres'a, który te same wątki wykorzystywał aby ukazać niespokojność życia i sztuki, nadrzędność estetyzmu. Czy Słowackiego zajmowała ta walka i czy, jeżeli nawet tak było, ma to jakieś odbicie w Fantazym? Dziś zależy to już, jak sądzę, tylko od interpretacji inscenizatora, więc jeżeli Pawlicki (jako reżyser) zaakceptował te figury Wigury w takim nagromadzeniu i ekspozycji, to musiał się z tym wiązać naczelny zamysł. To właśnie z tamtego świata, świata dalekiego i upozowanego piękna przybywa Fantazy i ciągnie za nim Idalia. Ich stosunek opierał się na wysublimowanej perwersyjnej miłości, która, jak się wydaje, zmęczyła Fantazjusza podczas, gdy Idalia pozostała nienasycona, jako że wyznaczyła sobie inną jeszcze rolę, rolę muzy dbającej o to, aby Fantazy — poeta, nie porzucił „nowego ideału wieków pełnego czaru”, który mógłby zrodzić „Jeśli nie skala się tym ludzi błotem i nie zapragnie spić się moszczem wina”.

A taka właśnie chęć zrodziła się w Fantazym. Skalać się. Fantazy ani przez chwilę oczywiście nie wierzy, że istotnie panny Respektowne mogą się okazać „Jako dryjady albo amazonki nadludzkie”. To tylko złośliwy żart. Fantazy żartuje, Fantazy ironizuje, Fantazy kpi. Z ludzkiego świata, do którego zstąpił ze swojej wieży z kości słoniowej; z siebie samego, do tego świata nie przystającego; ze swojej fantazji wreszcie (ten ton autoironii i drwiny, ten wyższości zarazem wziął w Olsztynie górę nad motytem samoudręki, który wygrywał Pawlicki na premierowym przedstawieniu w Elblągu). Fantazy się kala. Pewny sukcesu chętnie podchwytuje radę Rzeckiego i rękę panny Diany kupuje niczem „kupiec trzeciej gildy”.

Idalia już, jak się zdaje, znajduje się na straconych pozycjach. Wkroczyła do gry z całą furją, przysłała, aby serio dochodzić swych praw. Rychło jednak dała się wciągnąć samej grze, zaczęła się nią na swój sposób bawić. I to jest ta kolejna zmiana: elbląska egzaltowana i tragiczna Idalia Zofii Petri przekształciła się w Olsztynie w Idalię przewrotną.

Może w tym miejscu warto powiedzieć, że aktorzy olsztyńscy zrobili wszystko i to z dobrym skutkiem, aby dorównać goszczącej na naszej scenie parze.

Fantazy kończy się dla jednych szczęśliwie, dla innych tragicznie. Jan i Diana (bardzo dobra, dojrzała w nieszczęściu, świetnie podająca wiersz na scenie aktu pierwszego Hanna Krupianka) mogą się nieoczekiwanie połączyć. Respektowie (Karol Hruby i Eugenia Śnieżko-Szafnagłowa) uratowali swój majątek, Rzecki (Antoni Chętko) uratował twarz, Stelka (Urszula Lorenz) może się cieszyć szczęściem siostry. Jeszcze jeden przybysz, nie ze świata sztucznie ukreowanego lecz z samej otchłani życia — Major (Józef Czerniawski) — poniósł śmierć. Nie jest to jednak śmierć smutna, bo to ona nobilitowała życie, o którym tak podłego mniemania był Fantazjusz.

Właśnie dlatego zakończenie dramatu jest tragiczne przede wszystkim dla samego Fantazego. Uciekinier ze świata uludy, świata szyfru, którego znaki są dostępne tylko dla wtajemniczonych, nie znalazł sobie miejsca w świecie zdarzeń realnych. Policzek, który wymierzył był majorowi oddano mu z nawiązką. „Nasze otrucie było blażeństwem” — powie Fantazy w obliczu śmierci majora. A nam się zdaje, że nie tylko owe niedoszłe samobójstwo, mówiąc te słowa, ma na myśli. Uznawanie za nieprzekraczalną granicę między rzeczywistością kreowaną, a realną było podstawowym błędem Fantazjusza. W istocie te światy wzajemnie się uzupełniają, a jak zapewne wierzył Słowacki — również przenikają.

BOHDAN KUROWSKI